06.1977

Pejzaż z dzbanem

— pozostawiłem dziecinny
pejzaż
teraz jestem
w międzysłowiu drogi
oddalony od siebie...
(„W zmierzchu poranka")

Przytoczony na wstępie fragment poetyckiego wyznania Mirosława Zalewskiego wymaga komentarza. Otóż poeta w tym pięknym wierszu, typowym w refleksji dla całego debiutanckiego tomu „Pejzaż z krukiem", powraca do czasów dzieciństwa, by spojrzeć na nie inaczej, „w oddaleniu od siebie". A więc — przywodzenie w pamięci pejzażu lat minionych, niejednokrotne marzenia do powrotu w „czas szczęśliwości", urzeczenie, ale i odpychanie od siebie jawiącego się obrazu.

Frapującą poezję zaprezentował w debiutanckim tomiku Mirosław Zalewski z Koszalina. Nie ustrzegając się pewnych nieporadności — niezbyt istotnych dla walorów tej poezji — zaimponował bogactwem form przedstawiania i wartościowania przeżyć poetyckim stylem.

Tom, składający się z trzech formalnie zamkniętych części („Pejzaż z krukiem", „Ballady i piosenki" „Ten idący") stanowi jednorodną w poetyckiej idei książkę, w której kołowanie wokół obsesji czasu, trwania i przemijania, pokonywanie dystansu do rzeczywistości minionej i obecnej, stanowią o cechach tej poezji, o jej specyfice.

W części pierwszej poeta grawituje wokół codziennych powszednich problemów. Jego refleksja poświęcona jest miastu, mamy antropomorficzny obraz podwórka, jednego z wielu, które

— milcząc
weźmie na kolana
rozkapryszone dzieci
pobawi
w słońcu
się wygrzewają
a on kur dopilnuje
by jastrząb nie porwał
i czasem kurczy się w sobie
i wtedy do niego
nie przystąp

W wierszu tym zwraca uwagę alegoryczność w traktowaniu przedmiotów (cechująca inne utwory), przy czym metoda personifikacji służy tu tworzeniu, ożywianiu owego „trwania". W innych wierszach posłuży się autor takimi rekwizytami poetyckimi jak drzewo, noc, ptak, brzask, słońce.

Zalewski nie używa znaków interpunkcyjnych i dużych liter. Zastępuje je czytelną, nieskomplikowaną frazą i kadencją, która w nagłym, krótkim zatrzymaniu wiersza zastępuje pointę roztopioną w metaforze czy porównaniu. Są więc te wiersze — a szczególnie ballady i elegie — bardzo melodyjne, czasami tylko zaopatrzone imperatywem lub zawołaniem. Ale i tu brak koturnów, patosu, jest równowaga i przemyślenie. Czasami jak w wierszach: „Obraźnik", „Drzewo łagodne", „Oda do stołu", „Wypełnianie dzbana" — pointę zastępuje wyodrębnione z końcowej strofy zdanie, sugerujące czytelnikowi intencje.

Najpełniejszą prezentację walorów poetyckich tomiku stanowią tu cztery ballady i cała część trzecia, zatytułowana „Ten idący", w której znajduje się m. in. „Tryptyk refleksyjny" i trzynaście elegii.

Nie czas tu na drobiazgowe ich omawianie. Dodać tylko należy, że wiersze wspomnianych całości wzbogacają poetycki walor tomu swoją śpiewalnością, uniwersalizmem problemów i większą dynamiką, czasami nawet ekspresywnością. Tutaj codzienność spraw przyjmuje szerszą perspektywę, dotyczy dziedzin ogólnoludzkich — bytu. W tym względzie szczególnie udany jest „Tryptyk refleksyjny".

Oczywiście — jak już wspomniałem — można by zwrócić uwagę na pewne nieporadności. Dotyczą one nie zawsze trafnej przenośni czy porównania (ciernie brzasku, osty południa), poeta zatraca wartość wiersza zbytnim strukturalizmem („Ptak słowa", „Martwa natura") wreszcie — piosenki, wskutek porwanej frazy i niepotrzebnej gry słów nie przemawiają do czytelnika tak przekonywująco jak poezja większości utworów. Piosenki są przegadane. Ale to uwagi marginalne, nie ważące na wrażeniu z lektury tego udanego debiutu koszalińskiego poety.

JERZY DĄBROWA